

# Zwroty adresatywne



DR HAB. ANETA ZAŁAZIŃSKA

Język prawa jest dla przeciętnego Kowalskiego trudny. Prawnicy zapewne dobrze znają rozgraniczenie na język prawny i prawniczy autorstwa Bronisława Wróblewskiego. Język prawny jest językiem kodeksów i aktów prawnych, język prawniczy zaś językiem grupy zawodowej, którego używa się w kontaktach służbowych czy pismach urzędowych. Dla obywatela, który styka się z niecodziennymi konstrukcjami zdań, nieznaną terminologią czy powtarzalnymi, ustalonymi z góry formułami – nie ma jednak znaczenia, czy to język prawny czy prawniczy, jeśli jest on trudny i często niezrozumiały. Każda jednak grupa zawodowa ma swój specyficzny żargon – profesjolekt, który niczym tajny kod zrozumiały jest w całości tylko dla wtajemniczonych zawodowców. Niewątpliwie problem ujawnia się, gdy niezrozumiałość języka pojawia się tam, gdzie komunikacja urząd, instytucja, sąd – obywatel winna być jasna, klarowna i przystępna dla nieprofesjonalisty. Odłóżmy jednak ten temat na inną okazję i spójrzmy trochę inaczej – na problemy prawnika z językiem polskim.

Okazuje się bowiem, że reguły ogólnej odmiany języka polskiego mogą sprawiać trudność osobom zawodowo zajmującym się prawem. Być może brzmi to nieco protekcjonalnie, kiedy słowa takie pisze językoznawca, a więc ktoś, kto naukowo i niejako z racji zawodu przygląda się poprawności językowej. Ale właśnie z tego względu muszę podkreślić, że choć język polski dla większości Polaków jest językiem ojczystym, czyli takim, w którym się wychowali, dorastali i uczyli, nie jest językiem prostym. Reguły gramatyczne, wyjątki od tych reguł, dość skomplikowany system odmiany, a do tego wszystkiego czasem kilka możliwości wyboru poprawnej formy wyrazu. I choć taki obraz polszczyzny może przytłaczać przeciętnego użytkownika tego języka, nie po to go zarysowuję.

W dorosłym życiu, a zwłaszcza w życiu zawodowym mamy czasem poczucie niekompetencji językowej, ale boimy się do tego przyznać. Jak wiele problemów nurtuje użytkowników języka polskiego, widać po popularności programów telewizyjnych zajmujących się zagadnieniami językowymi, poradni językowych działających przy uniwersytetach czy wydawnictwach, coraz bardziej rozwijających się blogów, kanałów YouTube popularyzujących wiedzę o języku polskim. No i są przecież także tradycyjne słowniki, wygodne słowniki elektroniczne czy słowniki online. Wszystkie te bazy wiedzy, miejsca, gdzie możemy dopytać, sprawdzić czy potwierdzić swoje przypuszczenia w sprawach poprawności językowej nie powinny być tylko dla maniaków języka polskiego, ale głównie dla przeciętnego Kowalskiego, który ma wątpliwości, jak poprawie się pisze czy mówi. Korzystanie z nich nie jest ostatecznością i nie powinno to być rzeczą wstydliwą (syndrom „przecież powinienem wiedzieć!”). Jeśli prawnik czegoś nie wie, albo czegoś nie jest w kwestiach prawnych pewien, sprawdza w bazach prawnych. Jeśli użytkownik polskiego czegoś nie wie, albo czegoś nie jest pewien, powinien sprawdzać w bazach językowych. Lepiej mieć wątpliwość i ją rozwiązać, niż tkwić w błędzie i powielać go zwłaszcza w oficjalnych pismach, dyskusjach służbowych w przestrzeni publicznej.

To, że pytań i wątpliwości językowych może być naprawdę dużo, wie każdy, nawet najbardziej wykształcony człowiek. Wiedzą o tym także prawnicy, którzy nierzadko godzić muszą reguły, wymogi i nawyki języka prawniczego z kanonami poprawnej polszczyzny. Dziś przyjrzymy się kilku z tych spraw.

To, co być może sprawia prawnikom trudność najczęściej, to odmiana nazwisk i tytułatura, czy jakby powiedział językoznawca: zwroty adresatywne charakterystyczne dla

zawodu prawnika. Jak zwracać się do radcy prawnego, adwokata czy sędziego? Czy notariusz może nie chcieć, by zwracano się do niego *panie rejencie*? Czy prokuratorzy rozmawiają o *sędzi* czy o *sędzim*? W końcu: czy poprawne są formy żeńskie typu *mecenaska*, *radczyni*, *prokuratorka*?  
Zacznijmy od nazw zawodów prawniczych.

Najczęściej jest tak, że oficjalna nazwa zawodu prawniczego jest tożsama ze sposobem, w jaki do osoby takiej możemy się zwracać: a więc sędzia – *panie sędzio*, radca – *panie radco*, prokurator – *panie prokuratorze*. Nie jest tak jednak w każdym przypadku. Do adwokata mówimy *panie mecenasie*, a nie *panie adwokacie*, do notariusza raczej *panie rejencie* niż *panie notariuszu*, zaś do radcy częściej *panie mecenasie* niż *panie radco*. Czy są tu jakieś jednoznaczne reguły? Co jest poprawne, a co nie?

Musimy pamiętać, że oprócz dość jednoznacznych i skodyfikowanych norm poprawnościowych, istnieją normy użytkowe, czyli można powiedzieć: sposoby, w jakie większość użytkowników języka polskiego mówi. Tu dużą rolę odgrywają nawyki, względy historyczne i współczesne rozprzestrzenianie się pewnych form dzięki mediom, internetowi i szerokim kontaktom społecznym.

W tytularze prawniczej ustaliły się pewne wzorce pod przemożnym wpływem historii. Zawód prawnika należy do jednych z najstarszych zawodów świata, a jego tradycje na ziemiach polskich sięgają korzeni państwowości. Przez wieki zatem kształtowały się w ramach tego zawodu zasady i nawyki, w tym także językowe. Na tym polu język polski mieszał się z tradycją grecką, łacińską oraz niemiecką (tak wyraźną w obszarze prawa polskiego), a dzisiejszy kształt wielu form językowych z obszaru prawa jest wynikiem tych mariaży, zapożyczeń i przystosowań.

Z historycznych względów polityczno-społecznych (choćby wpływy porozbiorowe) dostrzec można także widoczne we współczesnym języku prawniczym różnice terytorialne w popularności niektórych form – w jednej części Polski mówi się tak, a w drugiej inaczej.

Zwroty adresatywne, czyli sposób zwracania się do różnych osób – w tym przypadku zajmujących określone stanowiska czy też będące przedstawicielami określonych zawodów – to zatem wynik działania czynników historycznych, gramatycznych, społeczno-politycznych i zwyczajowo-grzecznościowych. W gruncie rzeczy bowiem nie ma żadnego nakazu językowego czy reguły formalnej, która nakazywałaby posługiwanie się tytułami w zwrotach adresatywnych. A zatem wystarczyłoby użycie powszechnie uznanego zwrotu *pan/pani* w konstrukcjach

z czasownikami w 3. osobie (*czy mógłby pan?*, *czy pani dzwoniła...?*). Jednak względy grzecznościowe i zwyczajowe decydują o stosowaniu bardziej rozbudowanych zwrotów, które powodowane są wyrażaniem szacunku dla osoby, jej stanowiska i pośrednio także dla instytucji, którą reprezentuje.

Jak to z grzecznością bywa – można nie stosować jej zasad, ale można też przesadzić. Grzeczność wyrażana w języku rządzi się kilkoma prawami, ale najbardziej widoczną jest zasada „im więcej, tym grzeczniej”. Zatem im bardziej rozbudowana formuła słowna w danej sytuacji, tym wrażenie bycia bardziej grzecznym, czyli osobą okazującą większy szacunek. *Proszę otworzyć okno* wydaje się mniej grzeczne niż *Czy zechciałby pan otworzyć okno*, a to mniej grzeczne niż rozbudowane *Przepraszam, czy nie sprawiłoby panu kłopotu, gdyby pan otworzył okno*. Porównajmy jednak tę ostatnią wypowiedź z taką oto frazą: *Wiem, że przeszkadzam i z góry za to przepraszam, ale zastanawiam się, czy byłby pan tak łaskawy i zechciał przychylić się do mojej prośby i otworzyć okno*. Dość kuriozalne, brzmi nienaturalnie i trudno oprzeć się wrażeniu, że co za dużo to niezdrowo.

Z grzecznością, a właściwie z formułami grzecznościowymi można więc też przesadzić, a wtedy stajemy się... niegrzeczni! Część osób może odebrać takie wypowiedzi jako ironię, a część jako służalczość czy po prostu nieumiejętność i brak kompetencji komunikacyjnej. Grzeczne musi więc być stosowne. To samo dotyczy grzecznościowych zwrotów adresatywnych. I tu również można przesadzić. Warto jednak dodać, że różne środowiska zawodowe mają swoje własne przyzwyczajenia.

Kultura korporacyjna, a o takiej można chyba już mówić, preferuje nieoficjalny sposób zwracania się ludzi do siebie, szybkie przechodzenie na ty i unikanie tytularności, co ma zapewnić równe stosunki koleżeńskie i zniesienie hierarchiczności. Jest to oczywiście złudne, a bezkrytyczne przenoszenie zasad grzecznościowych np. amerykańskich na polski grunt rodzi wiele dość kłopotliwych sytuacji komunikacyjnych. Bo jak wcześniej to już powiedziano, grzeczność językowa kształtowana jest przez tradycję i związane z nią historię oraz uwarunkowania społeczno-polityczne.

Zatem polska grzeczność językowa nie jest tożsama z jakąkolwiek inną pochodzącą z innej kultury. Co więcej, różnimy się pod względem nawyków także wewnątrzspołecznie. Mówi się więc na przykład o słynnej krakowskiej tytułomani, a więc zasadzie (potrzebie?) stosowania roz-

budowanych zwrotów adresatywnych, w których należy wymienić wszystkie możliwe tytuły i stopnie, jakimi legitymuje się nasz rozmówca (lub jakie przypadły mu w udziale, np. *doktorowa* – który to zwrot dziś słusznie odbierany jest jako deprecjonowanie kobiety).

Wiele więc czynników wpływa na to, czy zwracając się do danej osoby, będziemy odebrani jako wyrażający się grzecznie i z szacunkiem. Nie dziwi zatem, że w tej naszej grzeczności językowej chcemy być i poprawni i akuradni – czyli po prostu stosowni.

Przyjrzyjmy się zawodom prawniczym pod kątem zwrotów adresatywnych – ich poprawności i stosowności.

Pochodzenie słowa *radca* wydaje się dość oczywiste. Wyraziście pobrzmiwa tu czasownik *radzić* i rzeczownik *rada*. Szersze znaczenie tego słowa odnosiło się do specjalisty z jakiejś dziedziny, będącego doradcą w zakresie swojej specjalności. Tak opisuje to profesor Witold Doroszewski, którego słownik języka polskiego z lat 1958–1969 był najważniejszą publikacją leksykograficzną w tamtym czasie, a dziś stanowi znakomitą bazę porównawczą, dzięki której można dostrzec, jak na przestrzeni kilkudziesięciu lat zmienił się język polski. Dziś słowo *radca* używane jest prawie wyłącznie w stosunku do radcy prawnego, a wszelcy inni specjaliści w swoich dziedzinach, którzy mogą w tym zakresie służyć radą, nazywani są *doradcami*, np. *doradca finansowy*, *doradca kredytowy*, *doradca zawodowy*, *doradca ubezpieczeniowy*. W zasadzie więc przymiotnik *prawny* w tytule zawodowym *radca prawny* jest niemal zbędny, bo w praktyce samo słowo *radca* wystarczy, by zidentyfikować zawód.

Warto podkreślić, że w liczbie mnogiej mamy dwie poprawne formy *radcy* i *radcowie*. Kiedyś końcówka *-owie* była odbierana jako bardziej dowartościowująca i nazywana nawet „godnościową”. Jednak trudno dziś uzasadnić, dlaczego bardziej nobilitującą miałyby być forma *ministrowie* (z końcówką *-owie*) w zestawieniu z formą *premierzy* czy *prezydenci* (z końcówką *-y/-i*). Dziś sporo rzeczowników osobowych w liczbie mnogiej ma dwie równoprawne końcówki: *profesorowie/profesorzy*, *psychologowie/psycholodzy*. Można jednak zauważyć tendencję do częstszego posługiwania się tymi drugimi formami. Co do wyrazów *radcy/radcowie*, to dziś można więc mówić jedynie o różnicy w popularności między tymi formami. Zwycięża, choć nieznacznie, forma *radcy prawni*. Obie są jednak równie poprawne.

Poprawną jest także forma żeńska *radczynie prawna* czy forma mnoga *radczynie prawne*. Przez niektórych

językoznawców rekomendowana jednak do użycia tylko w języku codziennym. Jak bowiem poradzić sobie z oficjalnym szyldem kancelarii? *Kancelaria radczynie prawnej Agnieszki Kowalskiej* czy *Kancelaria radcy prawnej Agnieszki Kowalskiej*, a może *Kancelaria radcy prawnego Agnieszki Kowalskiej*. Oficjalnie wciąż najczęstszą formą jest *Kancelaria radcy prawnego Agnieszki Kowalskiej*. Tu jednak włączamy się w szeroką dyskusję nad innymi żeńskimi formami tytułów i zawodów.

Język polski w większości przypadków gramatyczną formą męską obsługuje nazwy zawodów wykonywanych przez kobiety, przy czym forma ta w odniesieniu do kobiet pozostaje nieodmienna: *list do premier Iksińskiej*, *do minister Kowalskiej*, *do doktor Markowskiej*. Ciekawy przypadek jest jednak z *radcą*. Czysto gramatycznie rzecz ujmując, rzeczownik *radca* jest rzeczownikiem z końcówką żeńską *-a* (!) (podobnie rzeczowniki *mężczyzna*, *kierowca*, *kolega* itd.). Odmienia się według wzorca deklinacji żeńskiej: nie ma *mężczyzny*, *radcy*, *kobiety*, *damy*, znam *mężczyznę*, *radcę*, *kobietę*, *damę*. Dlatego słowo *radca* w odniesieniu do kobiety radcy odmieniamy dokładnie tak jak w odniesieniu do mężczyzny radcy. A więc *list do radcy Kowalskiego*, *list do radcy Kowalskiej*, *spotkanie z radcą Markowskim*, *spotkanie z radcą Markowską*.

Kobiety chcą jednak zaznaczać prawo do odrębnych nazw żeńskich. Nie powinno więc dziwić pojawianie się hybryd typu *radca prawna* na wzór *prokurator okręgowy* czy *prezes naczelny* czy też osobnych żeńskich form nazw zawodów: *radczynie prawna*, *redaktorka naczelna* czy *kuratorka sądowa*. Zauważyć jednak trzeba, że część kobiet nie widzi dyskryminacji w posługiwaniu się formami męskimi, a nawet czuje, że tworzenie osobnych nazw żeńskich to działanie przeciw równouprawnieniu. Nie chcą być nazywane *prezeskami*, *prokuratorkami*, *adwokatkami*, *profesorkami* czy *doktorkami*.

Zostawmy jednak na boku tę dyskusję, bo oprócz różnych społecznych argumentów za i przeciw, dochodzą względy gramatyczne (a ściśle poprawności słowotwórczej i znaczeniowej): co z tego, że żeńska nazwa *marynarka* zdaje się poprawna gramatycznie, skoro tradycyjnie jej znaczenie odnosi się nie do kobiety marynarza, a do części garderoby lub działu wojskowości; zaś *sekretarka Kowalska* wykonuje inny zawód niż *sekretarz Kowalska*.

W dużej mierze decydują tu względy społeczne, można więc śmiało powiedzieć, że przynajmniej niektóre żeńskie nazwy zawodów przyjęły się i nic (poza osobistymi preferencjami) nie stoi na przeszkodzie, aby je stosować. Tak właśnie jest z formą *radczynie prawna*.

Do radcy lub radczynie najczęściej zwracamy się *panie mecenasie, pani mecenas*. *Mecenas* to tytuł grzecznościowy przysługujący zarówno adwokatom, jak i radcom prawnym. Językoznawcy nie są zgodni co do podglądu, skąd określenie to się wywodzi. Jedni sądzą, że od *Mecenasa*, który był rzymskim politykiem. Inni twierdzą, że od niego nazwę wzięły jedynie zawód opiekuna artystów, zaś *mecenas* jako nazwa osoby zajmującej się prawem pochodzi od łacińskiego określenia *procurator mercenarius* oznaczającego płatnego, najemnego pełnomocnika. Jako tytuł grzecznościowy, a zatem sposób, w jaki zwracamy się do radców i adwokatów, upowszechnił się na przełomie XIX i XX wieku i do dziś pozostaje uznanym oraz praktykowanym zwrotem adresatywnym.

Na marginesie dodam, że nie używa się zwrotu *pani mecenaso*, choć słowo *mecenaska* w języku polskim funkcjonuje. Znowu pojawia się więc kwestia pewnych preferencji użytkowników języka, bo część z nich uważa tę formę za deprecjonującą. I rzeczywiście, klient pani mecenas powie do znajomego: *Słuchaj, mam naprawdę dobrą mecenaszkę!*, ale jako zgrzyt odbierze sformułowanie: *Mecenaska Kowalska jest zajęta, oddzwoni do pana za 15 minut*. W przywołanym wcześniej słowniku Doroszewskiego *mecenaska* była odnotowana, ale jedynie jako określenie kobiety opiekunki artystów, ich protektorki.

Historyczne względy zdecydowały także o sposobie zwracania się do notariusza. Ten urzędnik uprawniony do sporządzania niektórych aktów prawnych oraz do uwierzytelniania i poświadczania dokumentów zwany był dawniej *rejentem*. Rejentowi zaś blisko było do *regenta*, który w dawnej Polsce zawiadywał kancelarią królewską, był sekretarzem kanclerza lub podkanclerza, lub urzędnikiem opiekującym się kancelarią i archiwum sądowym.

Dziś do notariusza lub do notariuszki zwracamy się *panie rejencie, pani rejent*, choć wiele osób, które po raz pierwszy załatwiają jakąś sprawę w kancelarii notarialnej, zapewne z tej konwencji grzecznościowej nie zdaje sobie sprawy i notariuszów nie powinno to oburzać. Słyszałam od znajomego, że pewien notariusz właśnie podczas pierwszej wizyty upomniał go słowami: *Proszę się zwracać do mnie 'panie rejencie'*. No to proszę teraz zgadnąć, czy mój znajomy poszedł tam jeszcze raz i czy kiedykolwiek polecił tego notariusza znajomym. A wystarczyłoby, aby w odpowiednim momencie któryś pracownik kancelarii zwrócił się do owego notariusza *panie rejencie* – klient zorientowałby się sam, że taki sposób mówienia jest praktykowany, a jednocześnie nie poczułby się pouczany.

O ile jednak sprawy zwracania się do adwokatów, radców czy notariuszów (poprawna jest także inna forma dopełniacza liczny mnogiej: *notariuszy*) są usankcjonowane zwyczajem, o tyle co rusz w internecie można zetknąć się z pytaniem: jak się zwracać do komornika? Kiedyś dworzanin usługujący w pokojach króla, zwanych *komorami*, potem urzędnik do specjalnych zaleceń zwany także *komorzym* lub *komornym*, już w XIII i XIV wieku był doręczycielem pozwów sądowych, a także urzędnikiem rozpoznającym sprawy o rozgraniczenie dóbr szlachty.

Dziś wyrazem często zastępującym nazwę *komornik* jest *egzekutor* (sądowy), choć przeciętny użytkownik języka polskiego wyraźnie odczuwa to określenie jako nacechowane negatywnie i wartościujące, a w każdym razie niekojarzące się dobrze.

Zdarza się także słyszeć określenie *komisarz egzekucyjny*, choć jest to rzadki już archaizm. Sięga czasów zaborów, kiedy na terenach Galicji po 1918 roku wciąż obowiązywała ustawa cesarza Franciszka Józefa regulująca zasady pracy *komisarza egzekucyjnego* właśnie. Dziś zwracanie się do komornika *panie komisarzu* trąci myszką i chyba mało kto stosuje ten zwrot. Sami komornicy wypowiadają się, że w zupełności odpowiada im forma *panie komorniku, pani komornik*.

Oczywiście słowo *komisarz* jako określenie stanowiska wciąż istnieje. Słowniki języka polskiego podają nawet 6 znaczeń tego wyrazu. Najogólniejsze wiąże się z komisarzem jako osobą powołaną do pełnienia określonej funkcji, często mającą specjalne kompetencje. W dawnej Polsce był to też między innymi zarządzający dobrami ziemskimi, administrator czy jak często mówiono – rządca. Dziś oprócz komisarzy do spraw różnych istnieje funkcja *sędziego komisarza*. Przywołuję ją tu tylko w jednym celu: aby zwrócić uwagę na zapis. Zgodnie z zasadami poprawnościowymi między słowem *sędzia* a słowem *komisarz* nie powinien znajdować się łącznik (dywiz). Niestety zapis z łącznikiem widnieje w tekście ustawy, nad czym należy tylko ubolewać. Nie dziwi mnie jednak w związku z tym kopiowanie przez prawników tego ustawowego zapisu i argument, że w świetle prawa *sędzia-komisarz* może być kim innym niż *sędzia komisarz*, gdyż ustawa mówi tylko o tym pierwszym. Nie jest to jednak ani pierwszy, ani ostatni raz, kiedy językoznawcom nie po drodze z ustawodawcami.

Porzucmy może w takim razie *komisarza* i skupmy się na *sędzim*. Czy będzie językowo prościej? Na sali sądowej

konwencja zwracania się do przewodniczącego jest jednoznaczna: zwracamy się do sądu, a nie sędziego, więc: *wysoki sędzie, proszę wysokiego sądu, jeśli sąd pozwoli* (3 os. l. poj.). Podkreślam jednak, że tylko dla prawników i bywalców sal sądowych jest to oczywistość. Osoby występujące w roli powodów, pozwanych, świadków często nie zdają sobie z tego sprawy i nie wiedzą, jak się zachować względem sędziego, ponieważ najczęściej jest to ich pierwszy i często ostatni raz na sali sądowej. Jeżeli prawnik uwrażliwi swojego klienta na te sprawy i podpowie mu, jak zachowywać się (także językowo) w sądzie, może tylko zyskać w jego oczach, bo dla takiego człowieka będzie to niezwykle pomocne.

Sam rzeczownik *sędzia* może jednak sprawiać trudności w odmianie. Zacznijmy od męczyzny sędziego. Najpierw podaję formy preferowane dziś przez współczesne słowniki.

Mianownik: *sędzia*  
 Dopełniacz: *sędziego*  
 Celownik: *sędziemu*  
 Biernik: *sędziego*  
 Narzędnik: *sędzią*  
 Miejscownik: *sędzi*  
 Wołacz: *sędzio*

To jest *sędzia* Kowalski. Pełnomocnik zwrócił się do *sędziego* Kowalskiego. Prezes zwrócił uwagę *sędziemu* Kowalskiemu. Spotkał na korytarzu *sędziego* Kowalskiego. Nie znał się z *sędzią* Kowalskim. Nic nie wiem o *sędzi* Kowalskim. Panie *sędzio*!

Taka odmiana i formy są współcześnie najlepsze. Używa się jednak kilku innych form, które wprawdzie wciąż są poprawne, ale przez językoznawców (co odnotowali w słownikach) uznawane są już za przestarzałe. Kiedyś były popularne, a dziś odchodzą do językowego lamusa. Posługując się nimi, nie zrobimy błędu, ale możemy brzmieć nieco staroświecko.

A zatem: Pełnomocnik zwrócił się do *sędzi* Kowalskiego. Prezes zwrócił uwagę *sędzi* Kowalskiemu. Spotkał na korytarzu *sędzię* Kowalskiego. Nic nie wiem o *sędzim* Kowalskim. (Forma miejscownikowa o *sędzim*, na *sędzim* choć przestarzała, zdaje się częstsza i popularniejsza niż jej współczesna wersja o *sędzi*, na *sędzi*.)

Zbierzmy zatem możliwości. Formy zapisane w nawiasach są jeszcze poprawne, ale już przestarzałe.

Mianownik: *sędzia*  
 Dopełniacz: *sędziego (sędzi)*  
 Celownik: *sędziemu (sędzi)*  
 Biernik: *sędziego (sędzię)*

Narzędnik: *sędzią*  
 Miejscownik: *sędzi (sędzim)*  
 Wołacz: *sędzio*

Liczba mnoga nie sprawia trudności: To są *sędziowie*; nie ma *sędziów*; mówimy coś *sędziom*; widzimy *sędziów*; rozmawiamy z *sędziami* i rozmawiamy o *sędziach*.

Innych form należy jednak użyć, kiedy mamy do czynienia z *sędzią* kobietą.

Mianownik: *sędzia*  
 Dopełniacz: *sędzi*  
 Celownik: *sędzi*  
 Biernik: *sędzię*  
 Narzędnik: *sędzią*  
 Miejscownik: *sędzi*  
 Wołacz: *sędzio*

Przewodniczy więc *sędzia* Kowalska. Jutro jednak nie będzie *sędzi* Kowalskiej. Pochwały dostały się *sędzi* Kowalskiej. Powołano *sędzię* Kowalską. Pełnomocnik spotkał się z *sędzią* Kowalską. Wiele dobrego można powiedzieć o *sędzi* Kowalskiej.

A jeśli skład sędziowski to same panie *sędzie*?

Wniosek kieruje się do pań *sędzi*. Protokolant przynosi akta paniom *sędziom*. Radca spogląda na panie *sędzie*. Ucina sobie pogawędkę z paniami *sędziami*. A potem dyskutuje z kolegami o tych paniach *sędziach*.

Uff! Dobrze, że zwroty grzecznościowe są tylko dwa, a w obu ta sama forma wyrazu *sędzia*: *panie sędzio, pani sędzio*.

Wciąż jednak budzi dużo kontrowersji forma *sędzina*. Kiedyś oznaczała jedynie żonę sędziego, tak jak *sędzianka* jego córkę, a *sędziatko* jego dziecko. Dziś wciąż reguły poprawnościowe pozwalają o żonie sędziego mówić *sędzina*, ale której współczesnej żonie sędziego sprawiłoby to przyjemność?! Każda żona sędziego zapewne ma się pochwalić czymś więcej niż tylko małżeństwem z *sędzią*. A cóż dopiero, kiedy *sędzina* jest jednocześnie *sędzią*! Nie komplikujmy może jednak spraw małżeńskich.

Warto wiedzieć, że forma *sędzina* jako nazwa zawodu kobiety sędzi używana jest coraz częściej w języku potocznym. Zapewne nieraz radcy słyszą od swoich klientów pytanie: *Panie mecenasie, a jaka jest ta sędzina, która dostała moją sprawę?* Nie powinno to dziwić w czasach społecznej potrzeby tworzenia żeńskich form nazw zawodów, niemniej wyraz *sędzina*, co mocno chcę podkreślić, jest elementem języka potocznego, a nie oficjalnego. Żeby nieco wetknąć kij w mrowisko, dodam, że określenie *sędzina* w stosunku do męczyzny może mieć też nacechowanie negatywne, wartościujące, jak *dziennikarzyna*,



aktorzyzna, chłopina: *Ja to mam pecha! Taki mi się trafił marny sędzina!*

Jeśli już na koniec artykułu o grzeczności językowej dotknęłam kwestii niegrzeczności, to na jedno chciałabym jeszcze zwrócić uwagę.

Grzecznościowe zwroty adresatywne związane są z użyciem wołacza, formy gramatycznej, która jak wieszczą niektórzy, powoli zanika. *Sędzio, mecenasie, prokuratorze, doktorze* to formy wołacza utworzone od form podstawowych, mianownikowych tych rzeczowników. Jednak polska norma grzecznościowa wymaga, by do tych wołaczy dodać formę *panie* lub *pani*. Zdecydowanie grzeczniej, bardziej oficjalnie i w gruncie rzeczy poprawniej pod

względem komunikacji międzyludzkiej jest zwrócić się do kogoś *panie mecenasie, pani sędzio, panie prokuratorze, pani rejent*. Formy *mecenasie, prokuratorze, rejencie* są, powiedzmy to wprost, niegrzeczne i wywołują dyskomfort znacznie bardziej niż pomylenie tytułu zawodowego, stopnia czy stanowiska. Zaś dodanie do nich jeszcze nazwiska: *prokuratorze Kowalski, mecenasie Nowicki, rejencie Nowak*, uchodzi jedynie w serialach telewizyjnych i kiepskich kryminałach. Jeśli jednak do tego wszystkiego źle odmienimy nazwisko, albo, o zgrozo!, w ogóle nie będziemy go odmieniać, dopuścimy się przestępstwa językowego. O grzechach ciężkich jednak mowa będzie dopiero w następnym odcinku. Serdecznie zapraszam! ■